

STATYSTYKA STYCZNIA

Odeszli do wieczności:
(od dnia 16.12.2015)

Krzysztof Bednarski, l. 43
Janusz Wojas, l. 57
Stanisław Dajda, l. 65
Janina Tarasińska, l. 65
Stanisław Grzegorzewicz, l. 65
Jan Borkowski, l. 72

Włodzimierz Horzela, l. 76
Zdzisław Milowski, l. 63
Franciszek Nielipiński, l. 78
Marian Labocha, l. 90
Marianna Marcinkowska, l. 81
Urszula Lipińska, l. 49
Jan Odoj, l. 64
Albin Pastuszka, l. 65

Sakrament chrztu
przyjęli:

Tomasz Grzesiczak
Stanisław Dancewicz
Krzysztof Łopatka
Amelia Chojnowska

NR KONTA BANKOWEGO PARAFII: 96 2490 0005 0000 4500 9721 3893



Nazywam się **Piotr Borowiak**. Piszę do Was, drodzy Parafianie, gdyż od pierwszej niedzieli Wielkiego Postu zaczęę w Waszej Wspólnocie dwumiesięczną praktykę. Z tego powodu wypada mi się przedstawić. Na prośbę Księdza Proboszcza zaczęę od gazetki parafialnej.

Pochodzę z Gliwic. Tam mieszka większa część mojej rodziny. W Gliwicach ukończyłem szkołę podstawową i liceum. Później rozpocząłem studia teologiczne na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Po ich ukończeniu wstąpiłem do Seminarium Duchownego w Opolu. Dążę do kapłaństwa, ponieważ wierzę, że Bóg chce, abym został księdzem. Myślę, że będzie wiele okazji ku

temu abym opowiedział Wam o swoim powołaniu.

Interesuję się teologią i muzyką. Od czternastego roku życia byłem organistą. Wiele lat prowadziłem również chór. Nigdy jednak nie byłem ministrantem, dlatego czasami podczas uroczystych celebracji zdarza mi się zgubić przy ołtarzu nie wiedząc, w którą stronę pójść.

Jestem diakonem. Diakonat jest pierwszym z trzech stopni sakramentu święceń, na który składa się diakonat (diakoni), prezbiterat (księża) i episkopat (biskupi). Diakoni przed święceniami kapłańskimi odbywają praktyki w parafiach diecezji. W listopadzie dowiedziałem się, że przyjdę do Was i przyznam się, że na początku trochę się bałem. Jednak, gdy odwiedziłem Waszą parafię 2 stycznia (był słoneczny i mroźny dzień) ten strach zmaliał. Przychodzę więc do Was z nadzieją na piękny czas ubogacający obie strony. Jako diakon będę służył pomocą przy liturgii, co jakiś czas głosił kazania niedzielne i wszystkie pasyjne, opiekował się ministrantami, pomagał przy innych grupach i zadaniach w parafii.

Mam nadzieję, że w Waszej wspólnocie wiele się nauczę od Was i Waszych Duszpasterzy, ale też będę miał okazję dzielić się swoją wiarą w Pana Jezusa, który żyje i jest pośród nas. To Jezus Chrystus nadaje sens mojej posłudze i dla Niego chciałbym wykonywać wszystkie zadania. Będę prosił Pana, aby pomógł mi dobrze Wam służyć.

Zapewne chcecie mieć dobrych księży przy ołtarzu, w konfesjonale, na ambonie i pośród Was. Dlatego też módlcie się o to, abyśmy się takimi stawiali: księżmi na wzór Serca Jezusowego. Proszę Was o modlitwę i życzliwe przyjęcie. Do zobaczenia w lutym!

dk. Piotr Borowiak

POŚLANIEC
ŚW. ANNY

MIESIĘCZNIK PARAFII ŚW. ANNY W BYTOMIU

LUTY 2016 (2/299)

CZY CHOROBA JEST KARĄ ZA GRZECZY?

11 lutego przypada wspomnienie NMP z Lourdes a tym samym Światowy Dzień Chorego. W tym kontekście przytaczamy ciekawą i mądrą rozmowę z ks. Mariuszem Bernysiem - kapłanem szpitala przy ul. Banacha w Warszawie

Każdego dnia spotykam bardzo ciężko chorych ludzi, którzy o swojej chorobie mówią, że to wyrok. Po poznaniu diagnozy na początku jest szok, a później pojawiają się różne pytania. Człowiek zadaje sobie pytanie „dlaczego?” i zwraca się do Boga. Często pojawiają się myśli, że choroba jest karą za grzechy. Każdy człowiek żyje w rzeczywistości, która jest grzechem naznaczona, a więc każdy człowiek nawet najszlachetniejszy mógłby znaleźć w swoim życiu taki moment, że może powiedzieć, że za to Pan Bóg mnie ukarał, bo się nieuczciwie zachowałem. Spotykam często takich pacjentów. Kobieta która załamała się swoją ciężką chorobą, uznała, że jest to kara za grzechy i to spowodowało potworny lęk i ogromne poczucie winy. Ona bała się przyjść do mnie, porozmawiać, choć miała ogromną potrzebę. Kiedyś zaprosiłem ją do kaplicy. Uważała, że jej choroba to kara za grzechy, choć z rozmowy nie wynikało, żeby aż tak nagrzyszyła.

Tymczasem Pan Bóg nie karze za grzechy, bo jest miłosierny. Nie można tak patrzeć. Bo wtedy w sercu wypacza się obraz Boga, który zawsze przychodzi człowiekowi z pomocą. Ta Pani przez godzinę słuchała, zadawała pytania i pod koniec naszej rozmowy, miałem wrażenie, że żaden z moich argumentów nie dotarł do niej. Bóg pomaga nieść krzyż, jest zawsze z osobą cierpiącą. Trudno ją było do tego przekonać. Na końcu przyszło mi do głowy bardzo proste zdanie. Powiedziałem jej: „Nie lękaj się niczego. Bóg Cię kocha” i wtedy jej twarz bardzo



udręczona, z poczuciem winy, zaczęła się zmieniać, spojrzała na mnie, uśmiechnęła się i zapytała z niedowierzaniem: „Naprawdę? Nikt mi tego wcześniej nie powiedział” i się uspokoiła. Widziałem ją później w kaplicy z uszczęśliwioną twarzą. To jedno zdanie ją przemieniło. Robiła wrażenie osoby szczęśliwej.

Zacząłem się zastanawiać, w jaki sposób to przesłanie o miłości Boga przemienia chorego. Osoba chora potrzebuje indywidualnego podejścia, przesłania miłości. Miłość jest odpowiedzią. Nie jest łatwo do każdej osoby trafić, ale jak się to udaje, to jest to bardzo piękne. Jak ktoś pyta o karę, gdzie trudno jest przekonać, że nie jest to kara, że on nie zawinił, że Bóg nie karze, bo jest miłosierny – zawsze staram się prowadzić do miłości, żeby w miłości szukali odpowiedzi na to, co najtrudniejsze. Jestem przekonany, że po nawiązaniu osobistej relacji z Bogiem, odpowiedź miłości przyjdzie, nie wiadomo jak, bo to tajemnica.

Wracając do pytania, często sami sobie nie potrafimy wybaczyć swoich złych uczynków, myślimy, że skoro sami siebie oceniamy źle, to Bóg też pewnie ocenia nas negatywnie. Trzeba chcieć samemu sobie wybaczyć grzechy, które sobie uświadamiamy, za które żałujemy.

A co w przypadku, gdy człowiek unika kontaktu z Kościołem, Bogiem?

W moim doświadczeniu widać to bardzo jasno, że cierpienie – i to takie, w którym często jest nawet zagrożenie życia, jest początkiem obudzenia się głębszych uczuć religijnych. Widzę, że cierpienie dla wielu ludzi staje się szansą. Przykład mężczyzny, który szedł na operację guza mózgu. Kiedy go zapytałem, czy chciałby przystąpić do Komunii Świętej powiedział, że nie chce, ale był smutny, więc nie zostawiłem go samego, chciałem nawiązać rozmowę. Wyjałem obrazek Bożego Miłosierdzia „Jezu ufam Tobie” i powiedziałem: „Jak Panu będzie ciężko, to niech Pan spojrzy na ten obrazek, a oblicze Chrystusa przyniesie Panu ulgę”. On się bardzo wzruszył i powiedział, że poczuł miłość w sercu i poprosił o spowiedź. Czyli cierpienie, które w sobie nosił, nie miał się z kim nim po-

dzielić, otworzyło jego serce na działanie Bożej Łaski. Po tym, jak przyjął Komunię Świętą, powiedział, że nie boi się operacji, bo wie, że będzie dobrze. Kiedy był na kontroli, przyszedł do mnie i powiedział, że dla niego cierpienie było łaską od Boga, bo teraz dopiero żyje głębia, pełnią życia, tak jak zawsze chciał. Nasza posługa polega na tym, żeby pokazać człowiekowi nawet bardzo trudną nadzieję, która wydobyla się z cierpienia, że to nie jest nigdy ostateczna katastrofa dla człowieka wierzącego. Często towarzyszę osobom, które odchodzą. Śmierć wygląda zupełnie inaczej u osób, które głęboko zawierzają Bogu i dla których choroba nie staje się ostateczną katastrofą.

Dlaczego wielu ludzi blokuje się na religię i Pana Boga?

Współczesna kultura, którą Jan Paweł II nazywał cywilizacją śmierci, wprowadza człowieka w iluzję szczęścia – przekonuje, że życie to tylko przyjemność, że nie ma ofiary, tajemnicy krzyża i cierpienia. A przecież wierzący człowiek wzrasta w tajemnicę krzyża i cierpienia. Uczy się poświęcenia, ofiarności, uczy się innego stylu życia niż ten świat i kultura, w której żyjemy. Przyzwyczajeni do przyjemnościowego życia, czujemy się oszukani, samotni, gdy przychodzi choroba. Jezus nigdy nie obiecywał, że życie upłynie bez cierpienia. Dlatego ludzie głęboko wierzący są często bardziej przygotowani na przyjęcie jakiegoś życiowego ciosu, chociaż bunt i szok są tak u wierzących jak i niewierzących. Jednak mocno wierzący w miłość Boga, potrafią odnaleźć własną godność w dźwiganiu tajemnicy krzyża. Cierpienie staje się szansą odkrycia, pogłębienia sensu swojego życia. Kiedy przychodzi cierpienie, człowiek rewiduje całe swoje życie. Wiara wtedy powoduje, że choroba i śmierć stają się wyzwaniem, trudną, ale pełną nadziei drogą. Wiara pomaga również przezwyciężać lęk, najgorszego, moim zdaniem, naszego wroga w chorobie.

Można pogodzić się z tym, że odchodzimy?

Jest jeszcze inny aspekt wiary – bardzo często tam gdzie medycyna mówi, że to już jest koniec, osoby głęboko wierzące poprzez modli-

Charytatywnej zajmują miesięczne abonamenty na obiady dla 6-ki dzieci z naszych szkół, ale koszty obiadów stale rosną. Ponadto jednemu dziecku ufundowaliśmy tzw. zieloną szkołę. Opiekujemy się też piętnastką bezdomnych.

W każdy czwartek po mszy św. o godz. 9.00 w auli parafialnej zbierają się seniorzy. Integracja tej grupy parafian to ciągle rozwojowy element naszej pracy. Na spotkania przy ciastkach i kawie przychodzi ok. 30 osób. Program jest bardzo różnicowany. Wspólne oglądanie filmu, gra w bingo, wspólny śpiew i zabawa, dowcipy, śmiech, dyskusje... Warto wsta-

pić, zobaczyć i przyłączyć się.

Minął kolejny rok naszej działalności dobroczynnej. Członkom Grupy Charytatywnej lat nie ubywa. Ciągłe czekamy na nowych współpracowników. Pomagając innym, przyczyniamy się do tego, że świat, w którym żyjemy, staje się bardziej ludzki i nie jest bezdusznym miejscem, gdzie rządzi tylko pieniądź. Nawet najmniejsza pomoc jest cegiełką, która buduje lepszy świat. Zachęcamy do współpracy wszystkich, a szczególnie tych, którzy są na emeryturze i chcieliby dobrze wykorzystać wolny czas, pozostawiając po sobie ślady dobra!

KONKURS RELIGIJNY

1. Na jakiej budowli wzorowany jest bytomski kościół Ducha Świętego? (odp. w gazetce)
2. W jakim państwie leży Lourdes?
3. Jak ma na imię wspominany w lutym patron strzegący nas od chorób gardła?

Odpowiedzi na pytania konkursowe należy oddać w zakrystii lub w kancelarii, albo przesłać e-mailem z dopiskiem: **Konkurs Religijny** - do dnia 15.02.2016
SPOŚRÓD DOBRYCH ODPOWIEDZI WYLOSUJEMY NAGRODĘ!

PRAWIDŁOWE ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEGO MIESIĄCA:

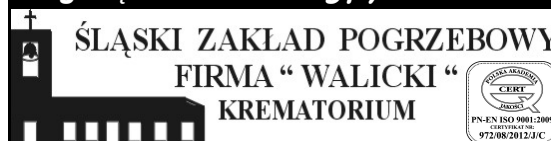
1. Chrzcielne imię św. Faustyny Kowalskiej to Helena.
2. Pan Jezus został ochrzczony w Jordanie mając 30 lat.
3. Na czas Roku Miłosierdzia kościół Wniebowzięcia NMP ogłoszony jest jubileuszowym.

Nagrodę (odebrać u ks. Proboszcza) otrzymuje **Aleksandra Stochła**

PARAFIALNA INTENCJA ŻYWEGO RÓŻAŃCA:

Za chorych i cierpiących parafian, aby P. Jezus dotknął ich mocą swej miłości i uleczył ich duszę i ciało oraz przemienił ich smutek w radość.

Nagrodę w Konkursie Religijnym ufundował:



41-902 Bytom, ul. Piekarska 99
TELEFON CZYNNY CAŁĄ DOBĄ: 32/281 42 18

Załatwiamy wszelkie formalności związane z pogrzebem oraz wypłacamy zasiłki pogrzebowe

- Posiadamy własne krematorium
- Gwarantujemy solidne usługi potwierdzone niemieckim certyfikatem jakości
- Wykonujemy ekspresowe przewozy zwłok w kraju i zagranicą

BIURO CZYNNE:

w godz. 8.00 - 18.00; w soboty: 8.00 - 13.00

POŚLANIEC ŚW. ANNY - GAZETKA PARAFII ŚW. ANNY W BYTOMIU

Redakcja: ul. Chorzowska 21, 41-902 Bytom, ☎ 32-282-03-37
www.anna.rozbark.net.pl; e-mail: bytom.anna@gmail.com

c.d. ze str. 5

Kolejny renowację przeprowadzono w 1970 roku, jednak wciąż pogarszający się stan techniczny spowodował, że kościół w 1992 roku wyłączono z użytkowania i zamknięto. Dopiero w 1998 roku rozpoczęto jego kapitalny remont, który trwał do 2005 roku. 25 września tego roku w kościele ponownie odprawiona została Msza św. w rycie trydenckim. Następne prace restauracyjne przeprowadzano w latach 2006-2009, kiedy to wyremontowano organy,

zakrystię, odnowiono ołtarze boczne oraz powróciły na swoje miejsce: Wieczna Lampka, szopka bożonarodzeniowa oraz ławki.

Kościół pw. Świętego Ducha to jeden z najważniejszych zabytków w Bytomiu. Praktycznie w niezmienionej formie przetrwał on już prawie trzysta lat. W 2021 roku kościół będzie obchodził 300 rocznicę powstania. Jako obiekt sakralny o szczególnym znaczeniu i walorach architektonicznych został w 1970 roku wpisany do rejestru zabytków. **Tomasz Sanecki**

TAK, POMAGAM!

*Aby samemu stać się lepszym
nie musisz czekać na lepszego świat.
Phil Bosmans*

Na co dzień jesteśmy skupieni na swoich potrzebach i nie zauważamy problemów innych ludzi. Wówczas to, co nas dotyka, odbieramy jako gigantyczny kataklizm, z którym nie można sobie dać rady. Ewangelicznym lekiem na takie przypadłości jest pomoc bliżnim. Jedno spojrzenie na tych, którzy mają gorzej, pomaga docenić to, co się samemu posiada, i wyzwala chęć niesienia pomocy innym.

Nasz świat jest pełen kontrastów. Nie wszyscy mają równe szanse. Niektórzy rodzą się chorzy, inni wzrastają w patologicznym środowisku, jeszcze inni mniej lub bardziej świadomie mamują swe szanse, są i tacy, których obiektywne procesy społeczne i ekonomiczne spychają na margines. Niezaradność życiowa ma różne przyczyny. Potrzebujący wsparcia żyją wśród nas. Obok ludzi oczekujących na pomoc materialną, dramatycznie wzrasta liczba bliźnich cierpiących na samotność.

Parafialna Grupa Charytatywna od lat umożliwia odpowiadanie na zaprezentowane wyżej wyzwania. Zwykle wydajemy żywność w ostatni czwartek miesiąca, chociaż ostatnio coraz częściej zdarzają się miesiące przymusowego postu. Przygotowanie tej tzw. „wydawki” zajmuje sporo czasu. W każdą pierwszą niedzielę miesiąca, po każdej mszy św., przeprowadzana jest zbiórka do puszek. Datki od wiernych średnio wynoszą ok. 800 zł. Ponieważ jest to niewystarczająca kwota, dlatego zdecydowaliśmy się na prowadzenie niedzielnej kawiarenki dla

wiernych, która - dzięki ofiarowanemu ciastu - także daje ok. 600 zł miesięcznie. Za tę kwotę kupujemy produkty z marketów: najtańszy makaron, ryż, mąkę, cukier, fasolę, zupy w proszku, dżemy i paszety a także środki czystości jak proszki, mydło, szampony. Bardzo efektywnie rozwija się współpraca naszej grupy z Caritasem Diecezjalnym, skąd otrzymujemy żywność, pampersy, środki czystości, papier toaletowy oraz nową i używaną odzież. Dzięki współpracy możemy brać udział w akcjach organizowanych przez Caritas Polska. W przedświątecznej zbiórce żywności, organizowanej w trzech pawilonach handlowych: Lewiatan przy ulicy Chorzowskiej i Arki Bożka oraz Biedronka na Pogodzie, udało się zebrać pół tony produktów (zdjęcia z akcji można zobaczyć na naszej stronie internetowej). Akcja ujawniła, że dieścioosobowy zespół jest zbyt mały, aby podołać wyzwaniom naszych czasów.

Warto zaznaczyć, że ta świadczona, coraz większa pomoc, nie jest działaniem chaotycznym. Dzięki skrupulatnie prowadzonym kartotekom możemy to precyzyjnie określić. W sumie mamy 227 osób uprawnionych do pomocy, ale jednorazowo zgłasza się ok. 130 osób. Samotne matki oraz rodziny wielodzietne to ponad połowa naszych podopiecznych. Kolejną grupą są seniorzy, szczególnie ci chorzy, którym paczki trzeba dostarczyć bezpośrednio do domu. Bardzo ważną pozycję w budżecie Grupy

Z okazji wspomnienia Matki Bożej z Lourdes i Światowego Dnia Chorego zapraszamy w sobotę 13-go lutego o godz. 9.00

CHORYCH I STARSZYCH PARAFIAN NA MSZĘ ŚW.

Z UDZIELENIEM SAKRAMENTU CHORYCH.

Prosimy bliskich i przyjaciół chorych o pomoc w dotarciu na tę Mszę św.!

twę dostają tak wielką siłę, że ich stan zdrowia się radykalnie poprawia. Mają siłę dalej żyć, albo dochodzi wręcz do uzdrowień. Był kiedyś taki przypadek kobiety w naszym szpitalu chorej na raka trzustki, który jest nieuleczalny. Ale ta kobieta była osobą tak głęboko wierzącą, mówiącą otwarcie o swojej wierze, pogodną, zawsze każdemu miała do powiedzenia coś tak pełnego nadziei, że człowiek po spotkaniu z nią, pomimo że to ona była ciężko chora, czuł, że coś od niej otrzymał, jakąś nadzieję. Był pewien młody lekarz który też lubił do niej przychodzić, słuchać jej, bardzo był przejęty jej chorobą i tym, że ona prawdopodobnie niedługo odejdzie a ona jemu powiedziała, żeby się nie martwił, bo ona czuje, że Bóg ją uzdrowi. Akurat w święto NMP z Lourdes spotkałem tego lekarza i powiedział mi, że gdyby dziś miał owej kobiecie wystawić zaświadczenie o stanie zdrowia, to musiałby napisać o cudzie, bo ona rzeczywiście została uzdrowiona...

Często bliscy osób chorych pytają, jak mogą im pomóc, jak być z chorym?

To jest bardzo ważne pytanie. Z punktu widzenia kapłana widzę ogromny kontrast między tym, co rodzina chce zrobić i co sobie wyobraża, że chory człowiek potrzebuje. Najczęściej u chorego widzę cały stragan, którego chory nie potrzebuje, mam na myśli: pomarańcze, winogrona, soczki itd. Najczęściej chory rozdaje to wszystko. Takie obdarowywanie wynika z braku umiejętności przyjęcia z właściwą pomocą. Odpowiedzią na cierpienie nie mogą być tylko cały czas przynoszone owoce, bo ona nie przyniosą ulgi. Jak dotrzeć do tej osoby? Pierwsza podstawowa rzecz to po prostu być, czasami nic nie robić, wystarczy pomodlić się. Osoby potrzebujące modlitwy, często w rodzinie nie mają tych nawyków i wstydzą się modlić w pu-

blicznym miejscu jakim jest szpital, natomiast kiedy ja podchodzę i zapraszam do modlitwy to widzę, jak modlitwa przynosi ogromną ulgę w cierpieniu, jak chory potrzebuje zupełnie innego rodzaju pomocy niż rodzina przynosi. Poza tym, w obecności chorego pada za dużo obietnic, często histerycznych. Zdecydowanie odradzam obiecywanie, że będzie lepiej, gdy nie mamy tej pewności, albo snucie jakiś planów – zobaczysz jeszcze pojedziemy tu i tam. Wielu chorych zdaje sobie sprawę, że już nigdzie nie pojedzie, ale często uczestniczy w tym teatrze pocieszania. Myślę, że oszczędność słów i wsłuchanie się we własną ciszę, nauczenie się nowych zachowań, takich pełnych godności jest o wiele głębsze niż takie zagadywanie problemu. A najlepszą pomocą jest modlitwa.

Co Ksiądz powiedziałby rodzinie, która modliła się o wyzdrowienie, a Bóg nie wysłuchał tych prośb i chory umarł?

Miałem niedawno taki przypadek matki, która miała dwoje dzieci – chłopak miał zdawać maturę i zachorował na raka. Matka była bardzo opiekuńcza, tak kochała swojego syna, że gdyby on odszedł, to nie byłaby w stanie wybaczyć tego Bogu. Bardzo pragnęłam, by chłopak wyzdrowiał, jednak przyszła informacja, że nagle umarł. Ten chłopiec liczył się z tym, że może odejść i nie był zbuntowany na swój los - był mądry i przyjmował swoją chorobę z pokorą. I wtedy, kiedy się dowiedziałem, to bardzo się bałem o jego mamę z powodu tej ogromnej tragedii, która się wydarzyła. Po kilku dniach mama przyszła do kaplicy i powiedziała, że pierwsze chwile były nie do zniesienia, ale odzyskała wewnętrzny spokój i ma poczucie, że syn trafił w lepsze miejsce... Musimy zrozumieć ogromne cierpienie rodziców w takich chwilach niemocy, totalnej bezradności, dlatego nawet

dobrze jest z siebie wyrzucić złość. Jeśli ktoś psioczy i krzyczy na Boga, to Pan Bóg tego chce, żeby ta osoba wykrzyczała to wszystko. To jest też forma modlitwy, rozmowy z Bogiem i wydaje mi się że to jest zdrowsze niż zamykanie się. Potem, jeśli te osoby mają wyrzuty sumienia, to mówię, że nie powinni ich mieć, a jeśli bardzo ich dręczą, to najlepiej o tym powiedzieć w konfesjonale. Czasem sam się zastanawiam, jak Ci ludzie to wytrzymują i zastanawiam się, czy sam bym takie cierpienie wytrzymał. Z drugiej strony w takim cierpieniu, chociaż to brzmi paradoksalnie, można znaleźć źródło miłości, chociaż ludzie tego nie widzą, bo są skoncentrowani na chorobie, ale zachęcam żeby poszukiwać tego źródła. Wtedy dokonuje się coś takiego, o czym Jezus mówi w Ewangelii, że miłość moja chce za ciebie wziąć twój krzyż, żeby krzyż stał się lekki, a twoje jarzmo słodkie. Miałem przypadek kobiety ciężko chorej, która była bardzo wierząca, ale której małżeństwo przeżywało kryzys i się rozstali. Mąż tej kobiety wyznawał hedonistyczne podejście do życia, ale kiedy kobieta była w ciężkiej chorobie, to on zaczął do niej przychodzić. I kobieta mi powiedziała, że swoje cierpienie ofiarowała za uratowanie swojego męża. Byłem w szoku jak on bardzo o nią dba, przynosi jej zupy, troszczy się o nią. Mówię o tej historii jako przykładzie, jako o wartości w cierpieniu. Nie można cierpienia traktować jako katastrofę.

Czy można w jakiś sposób pomóc osobom, które nie prowadzą głębokiego życia duchowego, a ciężko chorują i cierpienie ich nie otwiera, natomiast zamykają się jeszcze bardziej. Kto im może pomóc?

Tak naprawdę każdy im może pomóc. Bardzo wierzę w moc modlitwy i ludzie organizują w

szpitalu takie spotkania, żeby się za takie osoby modlić. Wszedłem kiedyś do pokoju i zauważyłem smutną, cierpiącą kobietę. Automatycznie chciałem ją pocieszyć i nawiązać rozmowę, spytałem jak się czuje? Ta kobieta nagle się napuszyła, dosłownie z siłą rażenia bomby atomowej, zaczęła na mnie wrzeszczeć, jakim prawem ja do niej podchodzę i nie daję jej spokoju, że do jakiego szpitala nie pójdzie to każdy ksiądz chce ją nawracać, a ona sobie tego nie życzy. Zaskoczyła mnie tak gwałtowna reakcja do tego stopnia, że nie mogłem się ruszyć z miejsca. Przypomniałem sobie, że w naszej kaplicy szpitalnej trwała adoracja Najświętszego Sakramentu, czyli modlitwa wolontariuszy w intencji wszystkich chorych. Nieoczekiwanie do głowy przyszedł mi, jakby pod wpływem natchnienia, pewien pomysł. Pozwoliłem wykrzyczeć się tej kobiecie, po czym ze stoickim spokojem i z uśmiechem na twarzy poprosiłem ją, żeby na mnie nie krzyczała, bo wszystkie osoby, które tak na mnie w szpitalu krzyczały zostały moimi przyjaciółmi. Moja reakcja tak ją zaskoczyła, że nie tylko przestała na mnie patrzeć wrogo, ale przyjaźnie. Nawet się do mnie uśmiechnęła. Każdy z nas ma pokłady emocji, które potrzebują uwolnienia, dla wielu osób ich uwolnieniem jest modlitwa, dla innych rozmowa z bliską osobą. Ważne, by nie zamykać się w swoim cierpieniu, nie widzieć w nim kary, tylko bezgranicznie ufać, że Bóg jest najbliżej człowieka cierpiącego. Ważne, by skierować swoje siły na proces zdrowienia, wytyczać sobie małe cele, cieszyć się każdą chwilą, która jest nam dana.

*Rozmowa opublikowana została na stronie
www.jestempriytybie.pl*

Zachęcamy do udziału w pielgrzymkach parafialnych:

- na przełomie maja i czerwca do sanktuariów Niemiec, Austrii i Czech
- w listopadzie do Guadelupe wraz ze zwiedzaniem Meksyku

**Szczegóły programów na spotkaniu dla zainteresowanych
w niedzielę 7 lutego o godz. 17.00 w dolnym kościele.**

SPACEREM PO BYTOMSKICH KOŚCIOŁACH

Niepozorny kościół z wielkimi tradycjami

Przy ul. Krakowskiej w Bytomiu stoi jeden z najmniejszych kościołów w naszym mieście, będący kościołem filialnym parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Mowa oczywiście o Kościele pw. Świętego Ducha. Jego historia rozpoczęła się w 1299 roku, kiedy to książę bytomski Kazimierz II przeniósł z Chorzowa do Bytomia Szpital Świętego Ducha prowadzony przez Zakon Kannoników Regularnych Stróżów Grobu Świętego w Jerozolimie, popularnie zwanych Bożogrobcami.

Decyzja księcia Kazimierza II oznaczała nie tylko przenosiny szpitala, ale także rozpoczęcie budowy drewnianej kaplicy, która miała służyć wiernym, korzystającym z pomocy szpitala, prowadzonego przez Bożogrobców. Szpital, jak również kaplica zostały ze względu na zagrożenie epidemiologiczne usytuowane poza murami miasta. Zgodnie z prawem kanonicznym kaplica Świętego Ducha miała charakter półpubliczny, gdzie dostęp do niej mieli głównie pensjonariusze szpitala i jego opiekunowie. Mimo to w kaplicy odprawiane były wszystkie nabożeństwa i sakramenty. Ciekawostką jest fakt, że kaplicę odwiedził w 1460 roku wielki polski kronikarz Jan Długosz, który nie tylko wizytował szpital Bożogrobców, ale także modlił się w kaplicy. Inną z kolei interesującą informacją jest fakt, że kaplica Świętego Ducha była jedyną w okolicy świątynią katolicką, bowiem pozostałe kościoły należały do luteran.

Istotne zmiany dotyczące kaplicy Świętego Ducha zaszły na początku XVIII wieku. W 1721 roku proboszcz chorzowski, ksiądz Stanisław Stępkowski, wznosił utrzymaną w stylu barokowym, na planie ośmioboku, murowaną nową kaplicę Świętego Ducha. Zachowała się ona do czasów dzisiejszych w prawie niezmiennym kształcie, a budowana była przez 11 lat do 1732 roku. Budynek jest murowany, posiada 1 kondygnację o wysokości 12 metrów, a kościół został wybudowany – wzorem Bożego Grobu w Jerozolimie – na planie ośmioboku.

Na uwagę zasługuje także oryginalne, barokowe wyposażenie kaplicy, na które składają się między innymi: ołtarz główny z relikwiami świętych męczenników: Januarego i Seweryna, ołtarze boczne – ołtarz świętego Józefa z Dzieciątkiem Jezus oraz ołtarz Najświętszej Maryi Panny z Dzieciątkiem, barokowa ambona, XIX-wieczne organy i Wieczna Lampka.

Losy kaplicy pw. Świętego Ducha, jak również szpitala w Bytomiu nieodłącznie wiązały się z aktualną sytuacją polityczną w Europie. Wojny śląskie, które zakończyły się przejęciem Śląska przez Prusy, a także edykt króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III z 30 października 1810 roku o kasacie klasztorów przesądziły również o losie klasztoru Bożogrobców. W ten sposób zakończyła się ponad siedemsetletnia historia zakonu Bożogrobców na ziemiach polskich i Śląsku, zaś ostatnim zakonnym Prepozytem kaplicy Świętego Ducha był ksiądz Hilary Przybylski, który zmarł w 1816 roku. Kolejne zmiany zaszły w drugiej połowie XIX wieku. W latach 1859-1863 naprzeciwko kaplicy św. Ducha wybudowano szpital Zakładu Ducha Świętego, gdzie opiekę nad chorymi przejęły wprowadzone z Nysy Siostry Miłosierdzia Świętego Karola Boromeusza.

Przełom XIX i XX wieku, to prace renowacyjne w kaplicy. Zamontowano wówczas organy, a także dokonano renowacji wnętrza kaplicy, gdzie powstały nowe freski autorstwa Ottona Kowalewskiego z Katowic. W 1925 roku jurysdykcję nad kaplicą Świętego Ducha przejął proboszcz parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Bytomiu. Niestety podczas II wojny światowej kaplica poważnie ucierpiała w wyniku zniszczeń. Kaplicę udało się przywrócić do stanu pierwotnego, jednak eksploatacja węgla kamiennego spowodowała, że już w latach sześćdziesiątych XX wieku potrzebny był jej kapitalny remont.

c.d. na str. 6

